

Buenos días Cuba!

Kuba to nie tylko żar tropikalnych plaż, salsa, rum, cygara i Fidel Castro, z którymi nierozzerwalnie kojarzy się ta wyspa, położona w archipelagu Wielkich Antyli. Można tu również znaleźć wspaniałe zabytki, ciekawe wspomnienia rewolucji (zwłaszcza te związane z jej głównym bohaterem –wodzem Che Guevarą), a także pamiątki życia i twórczości słynnego pisarza Ernesta Hemingwaya. Warto też pamiętać o soczystej zieleni i kubańskiej kuchni.

Był luty. Temperatura za oknem spadała z godziny na godzinę. W radiu co chwilę podawano kolejne rekordy zimna, które notowano w różnych miejscach Polski. A my tymczasem do walizek pakowaliśmy kostiumy kąpielowe, kremy z wysokim filtrem UV i okulary przeciwsłoneczne. Naszym pragnieniem było zobaczyć prawdziwe, codzienne oblicze Kuby. Poznać ten niezwykle kraj...

Kuba nas nie zawiodła i przywitała piękną, słoneczną pogodą. Zaraz po wyjściu z samolotu poczuliśmy zapach tropików. Było słono, duszno i wilgotno, jak w łazience po kąpiel. Pierwszym zderzeniem z kubańską rzeczywistością okazały się zwyczaje panujące na lotnisku w Hawanie. Jak się okazało, odbieranie bagaży wymaga tu nieco innej techniki niż tej znanej z portów europejskich. Nie można liczyć na to, że stanie się przy taśmie i bagaż po prostu nadjedzie. Taśmy są krótkie, więc pracownicy lotniska ściągają walizki i rozrzucają je po całej hali – należy więc spokojnie przeczesać wzrokiem wszystkie złoża bagaży i odnaleźć swoje. Z walizkami w ręku udaliśmy się do autobusu, którym ruszyliśmy we wspaniałą podróż po Kubie.

Tytoń – marzenie koneserów cygar od Paryża po Nowy Jork

Na wschód od Hawany rozciąga się Cordillera de Guaniguanico będąca zagłębieniem najlepszego tytoniu na świecie. Prowincja ta, zwana od jej największego miasta Pinar del Río, różni się

znacznie od pozostałej części wyspy pod względem krajobrazów i atmosfery. We wschodniej części Kuby dominują pola trzciny cukrowej, której zbiory łączą się z wyczerpującą pracą w palącym słońcu. Uprawianie tytoniu jest bardziej wysublimowanym zajęciem.

Prawdziwe tytoniowe centrum znajduje się w dolinie Viñales, gdzie u stóp majestatycznych gór z charakterystycznie spłaszczonymi wierzchołkami rozciągają się żyzne pola z ziemią koloru rudego. Życie mieszkańców tego rejonu jest całkowicie podporządkowane uprawie tej popularnej używki. Suszenie surowca odbywa się w stodołach wyposażonych w specjalne rusztowania. Po upływie określonego czasu, kiedy liście stanowią już doskonały materiał na cygara, zwozi się je wozami zaprzężonymi w bydło do fabryk, gdzie nadal ręcznie zwijane są w takie specjały, jak Cohiba, Montecristo czy Romeo Y Julieta. Te popularne i oczywiście drogie cygara można kupić na całym świecie, a to za sprawą dobrze rozwiniętego eksportu, który stanowi dla Kuby główne źródło twardej waluty.

Na wyspie kwitnie oczywiście czarny rynek, oferujący podróbki znanych marek. Pudełko Cohibas kupione na ulicy wygląda jak oryginał (z folią i banderolami producenta), ale jakość tytoniu może rozczarować. Przeważnie są to w identyczny sposób zwinięte liście bananowca.



Smakosz kubańskich cygar na schodach Capitolio, Hawana

Niepowtarzalny smak rumu

Skoro o używkach mowa, na wyspie nie sposób uniknąć rumu, który leje się tu strumieniami. Kubański rum jest wspaniały. Może niekoniecznie sam, na czysto, ale w koktajlach smakuje wyśmienicie głównie z powodu cukrowego aromatu.

W Pinar del Río do miejscowych cygar najlepiej smakował rum podawany z colą i limonkami, na półwyspie Zapata do krokodylego mięsa idealnie pasowało miętowo-limonowe mojito, a na dzikiej plaży w Barakoa (niczym z reklamy batonów Bounty) – pina colada pachnąca ananasami i kokosem. Z kolei w kolorowym Trynidadzie królowała pyszna Canchanchara pełna miodu.

Czym zatem jest to cudowne połączenie smaku i aromatu? Rum to prosta wódka trzcinowa robiona z melasy, leżakowana w dębowych beczkach po whisky z Kentucky. Za najlepszy uważany jest ten z etykietą Havana Club oraz Bacardi, którego historia produkcji

rozpoczęła się w Hawanie. Nam najbardziej przypadł do gustu rum z małych domowych produkcji, czyli nic innego jak trzcinyowy bimbler w bardzo przystępnych cenach.

Cienfuegos i Trinidad – oba piękne, choć zupełnie różne

Kolejnym przystankiem na naszej drodze było kolonialne miasto Cienfuegos, pełne odrestaurowanych zabytków, pięknych parków, zadrzewionych bulwarów i kolumnad. To tutaj po całodziennym zwiedzaniu, przy muzyce na żywo, raczyliśmy się drinkiem Cuba Libre, będącym szczęśliwym (pomimo przeciwnych ideologii) związkiem coca-coli i rumu. Siedząc na tarasie Palacio de Valle, podziwialiśmy wspaniały widok na zatokę oraz słońce chowające się za górami Escambray, za którymi położone było miasto Trinidad.



Muzyka na ulicach Trinidad de Cuba

Na przełomie XVIII i XIX wieku zyskało ono miano kolonialnej

stolicy cukru. Dodatkowo szybko bogaciło się na przemyśle i handlu niewolnikami. Nieprawdopodobne zyski plantatorzy trzciny cukrowej przeznaczali na budowę swoich okazałych rezydencji. Budynki te skupione są przede wszystkim wokół Plaza Mayor – głównego placu miasteczka. Pozostała zabudowa starego miasta, stanowiąca żywy skansen, charakteryzuje się pastelową barwą ścian, czerwoną dachówką oraz wybrukowanymi uliczkami, na których artyści sprzedają swoje prace.

W stronę dzikich plaż

Kolejne dni spędzaliśmy z dala od turystów, którzy, korzystając z autostrady z Hawany, docierają tylko w okolice miasta Sancti Spiritus. Kierowaliśmy się na wschód przez Camaguey i Holguín, aby dotrzeć do dwóch wyjątkowych miejsc. Pierwsze z nich to Guardalavaca, spokojna nadmorska miejscowość z fantastyczną długą plażą i typowo tropikalną roślinnością, której na próżno szukać w zachodniej części wyspy. Morze w tym miejscu było krystalicznie czyste, a plaża przyciągała niezwykle białym, drobnym piaskiem. Wydawało nam się, że już nic piękniejszego nie możemy zobaczyć, a jednak...



Pełna kolorów uliczka w Camaguey

Z Guadalavaca udaliśmy się najpierw szosą, a potem drogą bitą, przechodzącą w polną, do oazy spokoju. Przejechanie prawie 200 km zajęło nam ponad 10 godzin, ale było warto. Nareszcie poczuliśmy się jak w raju. Byliśmy w Baracoa – miasteczku zamieszkiwanym głównie przez Indian Taino, rdzennych mieszkańców Kuby. Wyjątkowy spokój tego miejsca wynika głównie z jego izolacji. Miasteczko jest oddzielone od świata z jednej strony morzem, a z drugiej wysokimi górami. Tutaj zobaczyliśmy prawdziwą tropikalną dżunglę, odpoczywaliśmy na niekończącej się plaży pozbawionej żywej duszy i delectowaliśmy się dzikimi owocami rosnącymi nieopodal. Po raz pierwszy mieliśmy okazję podziwiać drzewa kakaowca i krzewy kawowe oraz zrywać banany i rozłupywać kokosy leżące pod wysokimi palmami. Mleczko kokosowe w takiej scenerii smakuje doskonale. Najlepszym dowodem na to, że miejsce, które sobie upodobaliśmy, nie cieszy się popularnością nawet wśród Kubańczyków, były liczne, ogromne jak na nasze wyobrażenia, muszle.

Wraz z zachodem słońca wybraliśmy się do miasteczka, aby

przyjrzeć się mieszkającym tu ludziom. Okazali się oni bardzo życzliwi i radośni. Zostaliśmy zaproszeni do Casa de la Trova – lokalnego domu muzyki, gdzie najpierw obejrzeliliśmy wspaniały pokaz tańca afrokubańskiego, a potem zaciągnięto nas na parkiet. Kubańczycy zaczynają tańczyć, gdy tylko nauczą się stawiać pierwsze kroki. W dodatku mają wrodzone poczucie rytmu i niespożytą energię. Są po prostu mistrzami. Bardzo miło było patrzeć na elegancko ubrane dzieci wykonujące profesjonalne układy taneczne do muzyki granej na żywo.

Santiago de Cuba i niewolnicy

Jedyną szansą na stosunkowo szybki powrót do Hawany był przejazd do Santiago de Cuba, skąd lokalnymi liniami lotniczymi dolecieliśmy do stolicy. Jednak na chwilę zatrzymajmy się jeszcze w okolicach tego najbardziej egzotycznego i etnicznie zróżnicowanego ośrodka na wyspie. Ze wszystkich zabytków regionu najświetniejsze jest sanktuarium Virgen de la Caridad del Cobre, będące jedyną bazyliką w tym świeckim państwie. Zbliżając się do El Cobre, z daleka widzimy kremowy kościół na tle zalesionych wzgórz. Wewnątrz świątyni uwagę zwraca Kaplica Cudów oraz figurka Matki Bożej Miłosierdzia, która została ukoronowana złotym różańcem podczas mszy odprawionej w 1998 roku przez papieża Jana Pawła II.

Innym miejscem godnym odwiedzenia jest hiszpańska forteca Castillo del Morro. Podziw budzi skomplikowany układ mostów zwodzonych, fos, przejść i schodów. W XVII i XVIII wieku w tych ciemnych, wilgotnych celach więziono niewolników z Afryki przeznaczonych na handel. Nie było stąd drogi ucieczki. Dalej niewolnicy trafiali głównie na pola trzciny cukrowej, gdzie pracowali ponad swoje siły, przeważnie aż do śmierci. Rotacja tych ludzi była ogromna, podobnie jak sama forteca ulokowana wysoko nad cieśniną prowadzącą do głębokiej zatoki Santiago de Cuba.

Hawana, magiczny Malecon i auta

Lot do Hawany okazał się miłą niespodzianką. Zamiast pokonać ten dystans wysłużonym, radzieckim dwupłatowcem, zajęliśmy miejsca w nowym Airbusie A330. Samolot po niespełna 45 minutach dotknął pasa na lotnisku imienia José Martíego. Dalej swoje kroki skierowaliśmy do starej części miasta – Habana Vieja, skąd warto rozpocząć wizytę w tym czarującej, dwumilionowej stolicy. Odkąd w 1982 roku Stara Hawana została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO, wiele obiektów w mieście jest systematycznie odnawianych. Na pewno uratowało to przed całkowitym zniszczeniem wiele wspaniałych budowli, jednak i tak przez ostatnie 15 lat, pod wpływem niszczycielskiej dla kamiennych budowli zwrotnikowej pogody, zawaliło się tu ponad 600 budynków. Mimo to wciąż można doliczyć się ponad 150 kamienic datowanych na XVI lub XVII wiek, 200 pochodzących z XVIII wieku, a ponad 460 z XIX wieku. Wszystko to sprawia, że stolica Kuby jest uważana za najlepiej zachowane kolonialne miasto w tej części świata. Mało brakowało, a cuda te oglądalibyśmy już tylko na starych fotografiach. Na szczęście reżim Batisty nie zdążył zrealizować podjętych w inwestycyjnej gorączce planów wyburzenia dużej części starówki, aby na tym terenie wybudować wielopiętrowe hotele, kasyna, nocne kluby oraz szerokie ulice. Tętniąca życiem Hawana zachwyca magicznym Maleconem – słynną nadmorską promenadą, o której brzegi rozbijają się fale wód Zatoki Meksykańskiej. Podążając wzdłuż linii dawnych murów obronnych starej części miasta, dochodzimy do miejsca, gdzie horyzont przysłonięty jest przez Capitolio – budynek uderzająco podobny do gmachu Kongresu w Waszyngtonie.



Teatro Nacional w Hawanie

We wszystkich tych miejscach spotkać można fantastyczne auta z lat 50. i to właśnie one stały się najczęściej fotografowanym obiektem w czasie naszej wędrówki po Kubie.

Przez trzy tygodnie podróży udało nam się zobaczyć prawdziwą Kubę. Poznaliśmy niezwykły kraj, jego przyrodę, smak i zapach, a w naszej pamięci na zawsze pozostaną błękit Morza Karaibskiego z zanurzonymi w nim antracytowymi skałami, kolibry żwawo trzepoczące skrzydełkami wśród liści bananowca i dumne palmy Real. Zakochaliśmy się w Kubie od pierwszego wejrzenia i miłość ta trwa do dziś.